

WIESŁAW ŚLADKOWSKI

Realia historyczne w powieści Gabrieli Zapolskiej
Zaszumi las

Faits historiques dans le roman de Gabriela Zapolska *Zaszumi las*

Powieść *Zaszumi las* pomimo swoich niezaprzeczalnych wartości literackich i sensacyjnego wątku, jak wiele innych utworów prozatorskich Gabrieli Zapolskiej, w przeciwieństwie do jej sztuk scenicznych, nie wytrzymała próby czasu i nie jest dzisiaj czytana. Zasadnym jest pytanie, czy ta autobiograficzna powieść z kluczem, w której większość bohaterów chociaż występuje pod zmienionymi imionami i nazwiskami to postacie autentyczne, może być traktowana jako źródło historyczne. Przekazy o charakterze literackim, gdzie rzeczywistość miesza się z fikcją, nie cieszą się na ogół estymą badaczy i nie są zbyt często wykorzystywane przez historyków, mimo swych rzeczywistych i uzasadnionych teoretycznie walorów.¹ Naturalistyczna konwencja pisarki naśladowanej Zolę i dążącej do odтворzenia w swych utworach rzeczywistości we wszystkich jej szczegółach powoduje, iż w tym wypadku można się spodziewać autentyzmu w opisach wydarzeń i charakterystykach postaci. Rzeczą dotyczy kolonii polskiej w Paryżu z początków lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia.

Gabriela Zapolska do stolicy Francji przybyła we wrześniu 1889 roku. Nad Sekwaną chciała udoskonalić swój warsztat aktorski oraz pogłębić i poszerzyć horyzonty pisarskie poprzez kontakty z francuskim środowiskiem teatralnym i literackim. Wszak Paryż był wtedy kulturalną stolicą świata. Zanim to nastąpiło

¹ *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego, Warszawa 1978.

przez pierwsze dwa lata pobytu wciągnęła ją w swe tryby żyjąca tu społeczność polska. Ówczesna emigracja odbiegała swym składem i charakterem od swych wielkich poprzedniczek, jakie ukształtowały się we Francji zwłaszcza po powstaniu listopadowym i w mniejszym już stopniu po powstaniu styczniowym. Rola dziejowa tego wychodźstwa skończyła się po roku 1871. W okresie następnym na czoło kolonii polskiej wysunęła się grupa weteranów powstania styczniowego, zwana potocznie batiniolczykami, od paryskiej dzielnicy Battignoles, gdzie zamieszkiwali. Przewodził im płk Józef Gałęzowski, a do czołowych ich przedstawicieli należeli: Eugeniusz Korytko, Stanisław Lewenhard, Ludwik Dygat i Wacław Gasztowtt. Kierując nielicznymi już instytucjami i stowarzyszeniami emigracyjnymi oraz celebując obchody rocznic narodowych, wierni powstańczej tradycji i hasłom romantycznym, stanowili kilkudziesięciosobową koterię, wpływową na gruncie paryskim. Zaktywizowali się w drugiej połowie lat 90. powołując do życia instytucję Skarbu Narodowego oraz zakładając Związek Narodowy Polski. Bardziej barwną i rzucającą się w oczy częścią kolonii polskiej była młodzież studencka i artystyczna, zamieszkująca dzielnicę łacińską. Nie nawiązała ona jednak kontaktów z zamkniętym kręgiem batiniolczyków, nieufnych i krytycznych wobec nowych prądów wyznawanych przez młodzież, zwłaszcza socjalistycznych. Związki z młodzieżą zadzierzgnęli natomiast przedstawiciele opozycyjnego wobec batiniolczyków koła, złożonego z nieco młodszej pokoleniowo grupy uczestników powstania styczniowego, któremu przewodniczyli Maksymilian Hertel i dr Henryk Gierszyński w Ouarville. Pierwszy z nich był współzałożycielem powstałej w roku 1887 Ligi Polskiej, drugi stał na czele kilkusobowego i działającego tajnie Komitetu Paryskiego Ligi. Zwierzchność Komitetu uznawał pozostający również w konspiracji oddział paryski Związku Młodzieży Polskiej Zet; wchodzącymi w jego skład braćmi, rekrutującymi się z kręgów studenckich i artystycznych, kierował student fakultetu lekarskiego Bolesław Motz. I Liga, i Zet podjęły na powrót robotę niepodległościową. W środowisku studenckim idee niepodległościowe, a zarazem socjalistyczne, propagował także Stanisław Barański. Żarliwy w swych poglądach, obdarzony silną, charyzmatyczną osobowością przywódcy, zyskał grupę oddanych zwolenników. Weszli oni w skład założonej przez niego na początku 1888 roku Gminy Narodowo-Socjalistycznej. Jej trzon stanowili koledzy Barańskiego, tak jak on studenci medycyny lub świeżo upieczeni lekarze: Kazimierz Dłuski, Kazimierz Janowicz, Władysław Ratuld, Maria Sulicka, Melania Lipińska, siostry Stefania i Ewelina Feinkind, Julian Braumann. Do Gminy należeli także starsi od nich: Maria Szeliga-Loevy — dziennikarka i sufrażystka oraz Stanisław Kraków, właściciel zakładu chromolitograficznego, nie kryjący swych ambicji odegrania wybitnej roli w życiu emigracji. W roku 1890 dołączył do nich przybyły z Królestwa młodzieniec — Jan Lorentowicz, który dzięki swym talentom pisarskim wysunął się rychło na czołową postać w Gminie. Ta

jedna z pierwszych reprezentujących nurt niepodległościowy polskich organizacji socjalistycznych wydawała pismo „Pobudka” przemykane do kraju. Na gruncie paryskim czołowi działacze Gminy propagowali otwarcie swe niepodległościowe i socjalistyczne idee podczas rocznicowych obchodów i akademii. Poczynania Gminy wspierał dr Henryk Gierszyński oraz jego małżonka Maria, Barański i jego towarzysze wielokrotnie przebywali w gościnnym domu doktorostwa w Ouarville. Na początku 1889 roku Gmina zawarła umowę z Ligą Polską, uznając jej zwierzchnictwo polityczne w rozwijającym na powrót na emigracji i w kraju ruchu niepodległościowym. Bardziej masową organizacją było Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Studentów Polskich „Spójnia”, jej prezesem był Braumann, ale nie tylko Gmina, lecz także i Zet, dzięki aktywnemu i w tej organizacji Motzowi, mieli w niej znaczny wpływ. Wszystkie te organizacje stanowiły obóz opozycyjny w stosunku do batiniolczyków, daleki jednak od jedności, obok pewnych różnic ideowych silne były animozje i zadrażnienia między Gierszyńskim i Krakowem oraz Barańskim i Motzem, walczącymi o rząd dusz emigracyjnych.²

Zapolska, która przed przybyciem do Paryża nawiązała kontakt listowny z Szeligą, gdy znalazła się w stolicy Francji, zbliżyła się do kół młodzieży socjalistycznej. Nawiązała znajomość z działaczami Gminy: Barańskim, Dłuskim, Braumannem, Sulicką, Lipińską i Stefanią Feinkind. Zaprzyjaźniła się z Lorentowiczem. Bywała też u Krakowów, Limanowskich, Loevych, Gierszyńskich.³ Znała sporo osób ze „Spójni”, między innymi Austena i Motza. Ubiegano się o względy znanej już w kraju aktorki i pisarki. „Szelię i Krak[owowa] walczą o mnie całą siłą”⁴ — donosiła Laurysiewiczowi. Uczestnicząc w życiu emigracji nie wynosiła się jednak ponad innych. Występowała na organizowanych przez „Spójnię” i Związek Narodowy Polski wieczornicach i obchodach świąt narodowych, rozprawiała zaproszenia i bilety, użyczała swych mebli i akcesoriów domowych dla urządzenia dekoracji scenicznych. W jednym z takich przedstawień grała Różę w *Bakaroli* M. Gawalewicza. Partnerowali jej Jan Lorentowicz w roli Leona i Stefan Laurysiewicz. Nie był to tylko trójkąt sceniczny. Z Laurysiewiczem Zapolska związała się blisko, po jego rychłym wyjeździe z Paryża utrzymywała z nim ożywioną korespondencję. Kochał się też w niej Lorentowicz. Aktorka nie traktowała tego poważnie. „Opowiadałam Antoine’owi tysiące głupstw o Hikstryku [Lorentowiczu] i jego uczuciach dla mnie”⁵ — zwierzała się Laurysiewiczowi. Przyzwyczajona do triumfów nie tylko scenicznych, nie odrzuciła jednak adoracji młodego i przystojnego mężczyzny, w przeciwieństwie do swych towarzyszy

² W. Śladkowski, *Emigracja polska we Francji 1871–1918*, Lublin 1980, s. 15 i n.

³ J. Czachowska, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1968, s. 89 i n.

⁴ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 18 VII 1891, G. Zapolska, *Listy*, zebrała S. Linowska, t. I, Warszawa 1970, s. 301.

⁵ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 27 II 1892, *ibid.*, s. 298.

elegancko ubranego i noszącego fantazyjne kapelusze. Dworowała sobie jednak z jego socjalistycznych przekonań. Pisała do Laurysiewicza:

Był Lorys [Lorentowicz], ale się najeżył bo byłem w dobrym humorze i drwiłam z jego mrzonek, pytając go o bony na... Żebyś ty widział z jaką powagą na to mi odpowiadał — bony na... będą wydzielane w miarę. Wiłam się ze śmiechu. Wreszcie machnął ręką i powiedział: Co wy artyści rozumiecie! I wiecie! Ech.⁶

Innym razem pisała o nim w poważniejszym tonie.

Bardzo rzadko, raz na dwa tygodnie zagląda Lorys [Lorentowicz], cały płomienny od idei. Przynosi Pob[udkę] zabiera Kuriery i wynosi się wielkimi krokami.⁷

Tego rodzaju wzmianki o paryskim wielbicielu, o którego uczuciach do aktorki rozplotkowana kolonia paryska doskonale wiedziała, miały uspokoić Laurysiewicza, dzięki jednak kontaktom z Lorentowiczem, Sulicką i „Feinkindziankami” Zapolska była doskonale zorientowana w sprawach, którymi żyła młodzież socjalistyczna. Gmina na początku 1891 roku zerwała umowę z Ligą oraz współpracę z Zetem, w związku z czym Motz oskarżył Barańskiego przed Gierszyńskim o zdradę; drogi działających dotąd w jednym obozie organizacji, skupiających młodzież emigracyjną, rozeszły się. Adwersarza Barańskiego Zapolska potępiła z innego powodu. Pisała do Laurysiewicza:

W Spójni już się biją. Bo oto Motz, wiesz ten w okularach wywalił tę małą Chrzanowską po głowie [...] Ja mam swój plan i wytnę *verba veritas* M.[otzowi] skoro go spotkam [...] powiem że [...] mężczyźnie, którego bije kobietę uważam za zwierzę podle.⁸

Nasiliły się też rozdrzewki między Gierszyńskim a Krakowem. Starli się oni ostro na posiedzeniu Ligi w związku z przygotowywanymi uroczystościami 100-letniej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Kraków był jej zdeklarowanym zwolennikiem i obrońcą, natomiast doktor z Ouarville wraz z redaktorami „Pobudki”, Barańskim i Lorentowiczem, uważali ustawę majową za reakcyjną. „Na 3 Maja nic tu nie było, żadnej uroczystości. Lorys [Lorentowicz] triumfował”⁹ — informowała Zapolska Laurysiewicza.

Bolesną stratą dla tego środowiska była śmierć przywódcy Gminy. „Barański dziś rano [1 VII 1891] umarł w szpitalu na tyfus i zapalenie płuc — pisała Zapolska do Laurysiewicza. — Było to do przewidzenia. Strawił się po prostu biedą bo od ust sobie odejmował na takie »Pobudki« i inne rzeczy [...] Sulicka mdleje z rozpaczy.”¹⁰ W następnym liście informowała swego adresata,

⁶ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 22 IV 1891, *ibid.*, s. 142.

⁷ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 24 V 1891, *ibid.*, s. 163.

⁸ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 2 X 1891, *ibid.*, s. 239.

⁹ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 11 V 1891, *ibid.*, s. 153.

¹⁰ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 1 VII 1891, *ibid.*, s. 190.

iż to ona pochowała Barańskiego, dając na pogrzeb 200 franków, zmarły nie pozostawił ani centyma, pieniędzy nie mieli też jego koledzy.¹¹ Ale i przy tej smutnej ceremonii nie obyło się bez zgrzytów. „Krakowowie przysłali 10 franków na wieniec dla Barańskiego. Natychmiast odesłano. Krak[owowie] w kolonii przepadli z kretesem bez powstania.”¹² Pisarka jak mogła pocieszała też Sulicką, pałającą szczerą miłością do zmarłego, która podczas odwiedzin przez 4 godziny wyplakiwała się na jej ramieniu.¹³ Wybrała się też wraz z nią i Feinkindówną na cmentarz, aby doprowadzić „trochę do porządku tę biedną mogiłę.”¹⁴ Niestety, nie doszedł do Laurysiewicza list Zapolskiej z opisem ceremonii pogrzebowej, prawdopodobnie zatrzymała go cenzura i przejęła żandarmeria rosyjska. „Lorys [Lorentowicz] objął tron po Barańskim — donosiła Zapolska Laurysiewiczowi. — Przeciwnikiem jego (maskującym Krakowa) jest Motz, który napisał na Lorysa paszkwil i wyhektografował go w 300 egzemplarzach wszystkim nam rozesłał z Genewy.”¹⁵ Uczestniczył on także w założeniu konkurencyjnego wobec „Pobudki” pisma, jakim był „Przegląd Socjalistyczny”.

Lorentowicz, aby zdyskredytować swoich przeciwników, wykorzystał sprawę emigrantów polskich, którym nie powiodło się w Brazylii i masowo pojawili się w Paryżu, usiłując zdobyć środki na powrót do kraju. Doraźnej pomocy udzieliło im założone przez Krakowa z udziałem batiniolczyków i członków „Spójni” Towarzystwo Bratnia Pomoc, nie dysponując jednak większymi zasobami finansowymi w sprawie powrotu odsyłało ich do ambasady rosyjskiej w Paryżu. Lorentowicz na posiedzeniu „Spójni”, której także był członkiem, oskarżył Bratnią Pomoc, iż kierując emigrantów polskich do ambasady rosyjskiej naraża ich po przybyciu do Odessy na wykorzystanie przez władze do akcji kolonizacyjnej na europejskich i azjatyckich obszarach imperium carskiego. Oskarżenie to, nie poparte dowodami, wywołało istną lawinę deklaracji, protestów i oskarżeń, nawet ulicznych napaści, wyzwiał pojedynkowych i sądów honorowych. Obrażeni poczuli się członkowie „Spójni” i Zetu, którzy wraz z kręgiem związanym z domem Krakowa, uznali Lorentowicza za oszczercę, broniła go Gmina oraz Gierszyńscy. Ostatecznie spór miał rozstrzygnąć sąd honorowy, w którym rzecznikiem Lorentowicza była Maria Szeliga, Krakowa przebywający wówczas w Paryżu Roman Dmowski, natomiast funkcje superarbitra pełnił Eugeniusz Korytko. Kiedy podczas publicznego posiedzenia sądu Kraków wyraził się pogardliwie o Lorentowiczu, ten wymierzył mu policzek. Kraków wyciągnął z kieszeni rewolwer, napastnik osłonięty przez kobiety: Sulicką, Gierszyńską i Zapolską, zdołał ująć przed niebezpieczeństwem.

¹¹ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 1 VII 1891, *ibid.*, s. 192.

¹² G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 10–11 VII 1891, *ibid.*, s. 195.

¹³ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 2 X 1891, *ibid.*, s. 139.

¹⁴ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 5 X 1891, *ibid.*, s. 242.

¹⁵ G. Zapolska do S. Laurysiewicza, 14 X 1891, 19 X 1891, *ibid.*, s. 247–251.

Korytko i Dmowski uznali sąd za zerwany, a Lorentowicza za obłożonego infamią. Wzburzony zajściem Kraków wyzwał na pojedynek Gierszyńskiego, uważając jego właśnie za głównego winowajcę, a Lorentowicza jedynie za narzędzie. Doktor wyzwania jednak nie przyjął.¹⁶ „W całej kolonii naszej powstało silne wrzenie — wspominał Limanowski. — Można powiedzieć, iż rozpadła się ona na dwa obozy, większość za Gierszyńskim, mniejszy za Krakowem.”¹⁷ Kraków cieszący się dotąd dobrym zdrowiem zapadł na rozstrój nerwowy, zmarł kilka miesięcy później, 3 IV 1892 roku. „Kolonja polska zaś jest zbiorowiskiem plotek, obmów strasznych, nawet śmiercią ludzi się kończących” — pisała z goryczą Zapolska w liście do Wiślickiego.¹⁸ O wydarzeniach tych i swoim do nich stosunku informowała też Laurysiewiczza.

Podobno Hikstryk [Lorentowicz] strasznie odczuł śmierć Krakowa. Uciekł do Gierszyńskich wylewać swe spazmy na łonie biednej Gierszyńskiej. Znienawidzono go w całej naszej paczce. Przyznam się że postępowaniem swoim zasłużył na to. P[ani] Rat[uldowa] nie wychodzi od niego. Wszyscy są tym bardzo oburzeni. Jeśli ją kocha niech sobie ją weźmie od Władka [Ratulda] i żyje z nią otwarcie. Ale tak. Przy tym pokazało się dużo świństw z jego strony.

Lorentowicz został więc przez pisarkę potępiony nie tylko za to, iżby był sprawcą śmierci Krakowa, lecz także za zdradę uczuć dotąd jej okazywanych. Dodawała jednak: „Obecnie np. doktor [Złotnicki] i Hikstryk walczą na śmierć i życie. O co? O nadzorstwo w partii i o... moje względy. Nie względy miłosne broń Boże, ale o moje dobre uważanie.”¹⁹

Wydarzenia te, będące kolejną odsłoną częstych wśród emigrantów „potępięczych swarów”, odbiły się nader niekorzystnie na życiu kolonii paryskiej. W związanej z nimi niesławie kończyły swą działalność i Liga, i Gmina. Na swoje miejsce powrócili wyrugowani na lat kilka batiniolczycy. „Kolonja polska mi obrzydła”²⁰ — pisała Zapolska do Laurysiewiczza pod koniec 1892 roku. Odtąd do końca swego pobytu we Francji, tj. do maja 1895 roku, odeszła od toczących się na paryskim bruku spraw polskich. Usiłowała, na ogół bez sukcesów, zaistnieć na deskach nadsekwanińskich teatrów, pochłonęła ją także praca literacka i dziennikarska.²¹ Z obserwacji paryskich zaczerpnęła kilka pomysłów. „Ułożyła mi się bardzo ładna powieść w głowie pt. »Tajemnica grobu« — zwierzała się Laurysiewiczowi — z życia Z[łotnickiego] i tego wypadku otrucia się jego ko-

¹⁶ W. Śladkowski, *op. cit.*, s. 127 i n.

¹⁷ B. Limanowski, *Pamiętniki*, oprac. J. Durko, Warszawa 1958, s. 435.

¹⁸ G. Zapolska do A. Wiślickiego, V 1892, G. Zapolska, *Listy...*, *op. cit.*, s. 330.

¹⁹ G. Zapolska do S. Laurysiewiczza, 16 IV 1892, *ibid.*, s. 234.

²⁰ G. Zapolska do S. Laurysiewiczza, 19 XI 1892, *ibid.*, s. 391.

²¹ J. Czachowska, *op. cit.*, s. 122, Z. Raszewski, *Paryskimi śladami Zapolskiej*, „Pamiętnik Teatralny” 1956, r. 5, z. 2/3, s. 401–411.

chanki. Wczoraj on opowiedział mi całą tą historię i łzy mu płynęły po twarzy.”²² Rzecz ta nie została napisana, jednak w powieści *Janka* (1895) i *Fin-de-siecle-istka* (1897) doświadczenia paryskie okazały się nader przydatne. Skłoniło to autorkę do podjęcia tematu dlań najlepiej znanego — sportretowania środowiska młodzieży polskiej w stolicy Francji. Uczyniła to w powieści *Zaszumi las*. Pisała ją w latach 1898 i 1899, dysponowała więc świeżą pamięcią w odniesieniu do wydarzeń paryskich. Powieść ta była drukowana najpierw w odcinkach na łamach lwowskiego „Słowa Polskiego”, wydanie książkowe ukazało się w roku 1899, druga edycja w 1921.

Zamiar napisania powieści podjęła Zapolska jeszcze podczas swego pobytu w stolicy Francji. W cytowanym już liście do Laurysiewicza, w którym informowała go o śmierci Krakowa i walce Lorentowicza z Motzem, pisała:

[...] słucham i patrzę bardzo uważnie, aby robić studia i wszystko to sobie w umysł wdrażam aby mieć co pisać. A ta cała historia jest bardzo wspaniałą tragedią tylko trzeba się w nią dobrze wpatrzeć i zrozumieć stosunki łączące jednych z drugimi [...] Barański w grobie, Kraków w grobie. A wszystkim winien kto? Kobiety wpuszczone między studentów i dopuszczone do ważnych studii. Tak!, tak oto rezultaty, kiedyś zrobię z tego całą powieść, wykazując zgubne rezultaty tego pseudokoleżeństwa, które wiecznie jest pokrywką romansów, kobiecych plotek, zawiści i ambicji.²³

Na szczęście nie tylko tymi kwestiami, które najlepiej czuła i znała, wypełniła karty swej powieści. Według cytowanej przez Czachowską opinii Raszewskiego, Zapolska odtworzyła w niej dość wiernie znane sobie środowisko młodzieży socjalistycznej, skupione w Gminie i wokół „Pobudki”. Ukazane tu wcześniej wydarzenia i faktyczna w nich rola występujących w powieści postaci wskazują, iż realia historyczne łączą się z fikcją literacką. Taki charakter ma zasadnicza intryga o posmaku sensacyjnym i finalne starcie dwóch głównych antagonistów w układzie odmiennym od rzeczywistego. Jak słusznie zauważyła Czachowska autorka powieści w transkrypcji literackiej zmieniła dość dowolnie przyczyny, kolejność wydarzeń oraz ich uczestników, upraszczając obraz polskiej emigracji socjalistycznej w Paryżu.²⁴

Głównym bohaterem powieści uczyniła Leona Orlickiego — Jana Lorentowicza, który przybył do Paryża w parę miesięcy po autorce. Gmina Narodowo-Socjalistyczna, do której dołączył, istniała już od przeszło dwóch lat. O tym okresie w jej dziejach Zapolska nie pisze, naturalistyczny warsztat autorki spowodował, iż pisała ona jedynie o sprawach, w których uczestniczyła lub wiedziała o nich z relacji bezpośrednich. Po przybyciu do stolicy Francji Leon wprowadzony przez Wimpfana (Austena) wziął udział w uroczystości narodowej w sali Towarzystwa Geograficznego, w której kolonia paryska organizowała zwykle obchody

²² J. Czachowska, *op. cit.*, s. 103.

²³ *Ibid.*, s. 224.

²⁴ *Ibid.*, s. 225.

rocznicowe. Przedstawiając to wydarzenie autorka wykorzystała swoje wrażenia i obserwacje wyniesione z różnych tego typu imprez, organizowanych zgodnie z emigracyjnym kalendarzem, w którym głównymi wydarzeniami były rocznice powstania styczniowego, listopadowego i Konstytucji 3 Maja. Jego dramaturgia polegająca na przeciwstawieniu dwóch zasadniczych ugrupowań, działających na scenie emigracyjnej batiniolczyków i młodzieży socjalistycznej, miała swe odbicie w rzeczywistości. O tajnie działającym Komitecie Paryskim Ligi Polskiej i oddziale Zetu autorka mogła nie wiedzieć. Poglądy starych emigrantów ukazała przytaczając przemówienia Miedwiejskiego (płk Józef Gałęzowski) i Szymborskiego (dr Stanisław Lewenhard?). Wystąpienie pierwszego z nich, „obdarzonego silnym głosem i marsową postawą”, utrzymane w wysoce patriotycznym tonie, określiła „zbiornikiem frazesów i komunałów”²⁵; taka opinia była powszechna wśród młodego pokolenia emigracyjnego. Drugiemu mówcy, który bezpardonowo zaatakował socjalistów, odpowiedział Grzegorzewski. Kryjąca się pod tym nazwiskiem postać Stanisława Barańskiego została przedstawiona nader plastycznie, z podkreśleniem jego silnej indywidualności, cechującej go charyzmy i głębokiej wiary w przekonania, które głosił. Przemawiały one do młodych uczestników uroczystości, odbijały się od muru niechęci starszego pokolenia. W scenie tej, będącej pierwszym w powieści zbiorowym portretem społeczności emigracyjnej, autorka użyła barw nader wyrazistych, lecz odpowiadał on na ogół rzeczywistości. Podobnie ma się rzecz z jednym z wątków romansowych, jakim była głęboka miłość Mazi (Maria Sulicka) do Grzegorzewskiego. Leon nie kochał się jednak w aktorce Jabłońskiej (pod postacią tą kryje się Zapolska), lecz odgrywającej w powieści rolę femme fatale Wilhelminie Bortman — Wilhelmince (Ewelina Feinkind), obdarzonej przez autorkę wieloma urokami kobiecości. Zemściła się natomiast Zapolska na małżonce dr. Ratulda — Marii Rakowskiej (Niuńcieś), do której afektem zapałał jej wielbiciel, Lorentowicz. W powieści emabluje ją jednak nie Leon, lecz gruboskórny Chodzick (Bodak).

Wątek sensacyjny związany jest z postacią płk Montalemberta, Francuza mięniącego się wielkim przyjacielem Polaków, a w rzeczywistości, jak się okazuje, agenta tajnej policji francuskiej, współpracującego z ambasadą rosyjską w Paryżu. Jak wynika z obszernego listu Zapolskiej do Gierszyńskich (w powieści Zagórskich), nieuwzględnionego w wydawnictwie jej korespondencji, zarówno postać ta, jak i jej postępowanie nie są fikcyjne. Ma ona swego odpowiednika w rzeczywistości w jakimś Lyonie, podającym się za pułkownika, uczestnika powstania styczniowego i przyjaciela Polaków, penetrującego kolonię polską. Zapolska dowiedziała się o jego przeszłości i agenturalnych funkcjach, jak można wnioskować, od hr. Tadeusza Okszy-Orzechowskiego (w powieści hr. Leszcz) i uznała

²⁵ G. Zapolska, *Zaszumi las*, t. I, Lublin 1921, s. 55 i n.

go za niesłuchanie groźnego dla środowiska emigracyjnego szpiega, ponieważ wybierał się on do Ouarville; przestrzegła przed nim Gierszyńskich. Z listu tego wynika, iż nie tylko charakterystyka Lyonsa, ale i metody jakimi się posługiwał w swej, według autorki, szpiegowskiej działalności, zostały wiernie odzwierciedlone w postaci Montalemberta. Jest natomiast rzeczą zadziwiającą, iż takiemu właśnie indywiduum nadała autorka nazwisko wybitnego pisarza i polityka katolickiego, niezmiernie przyjaznego Polsce, jakim był Charles Montalembert. Fikcją jest sukces prowokacji szpiega. W powieści bowiem niedoświadczony w robocie konspiracyjnej Leon Orlicki dał się podejść Montalembertowi, przyjął jego finansową pomoc aby móc nadal wydawać „Pobudkę”, narażając tym samym całą organizację na niebezpieczeństwo. Czyniąc tak chciał się przeciwstawić Ludwikowi Strońskiemu, przybyłemu z Genewy działaczowi socjalistycznemu, reprezentującemu nurt internacjonalistyczny, który założył konkurencyjne w stosunku do „Hejnału” („Pobudki”) pismo „Moc” („Przegląd Socjalistyczny”). Zarówno tytuł pisma, jak i charakterystyka Strońskiego wskazują, iż pierwowzorem tej postaci był Bolesław Motz, rywalizujący, jak już wspomniano, na gruncie paryskim z Barańskim, a następnie z Lorentowiczem. Konflikt Orlicki (Lorentowicz) — Stroński (Motz) stał się kluczowym w konstrukcji powieściowej. W opisie jego przebiegu i wielu okoliczności z nim związanych zostały przez pisarkę wykorzystane sytuacje, do jakich doszło w rzeczywistości w związku z konfliktem między Lorentowiczem a Krakowem, którego zasadniczym powodem była sprawa emigrantów polskich powracających z Brazylii.

Drugą wielką zbiorową sceną zarysowaną przez autorkę był bal polski, zorganizowany przez „Zgodę” („Spójnia”), w którym udział wzięła cała kolonia polska. Jego kulminacyjnym momentem był żywiołowy mazur, prowadzony w parze z Jabłońską (Zapolską) przez pijanego okulistę (dr Ratuld), krzyczącego do taktu: Dziś, dziś, dziś! Jutro... jutro... „Tak dziś całą krepą zasnute, krepą co się od stu lat dokoła serca owija. Och to jutro”²⁶, skomentowała autorka przedstawioną przez siebie scenę, którą można porównać z tymi najbardziej sławnymi z niebawem napisanego *Wesela*.

Podczas balu hr. Leszcz (hr. Tadeusz Oksza-Orzechowski) i baron Farenberg (baron Gustaw Taube) zdemaskowali przed Leonem Montalemberta. Zrozpaczony i upokorzony Orlicki wobec nie kryjącego doń swej pogardy Strońskiego, wysłał do niego swych sekundantów: Barumzwajga (dr Braumann) i Chodzika (Bodak). Kiedy Stroński oświadczył, iż nie będzie się bił z nikim z partii, która była na żoździe moskiewskiej ambasady, całą sprawę miał wyjaśnić sąd honorowy. Kreśląc w powieści tę trzecią zbiorową scenę z życia emigracji odwołała się autorka do rzeczywistego wydarzenia, w którym uczestniczyła, związanego z konfliktem

²⁶ *Ibid.*, s. 142.

Lorentowicz–Kraków, w powieści adwersarzem Leona był Stroński. Rzecznikami powaśnionych byli Jaskólska (Maria Szeliga) i Lipski (Roman Dmowski). Funkcję superarbitra pełnił Pocijko (Antoni Korytko). I tam, i tu był policzek i rewolwer w ręce uderzonego. Powieściowy komentarz autorki w stosunku do opisanych wydarzeń był jeszcze bardziej krytyczny, wręcz miażdżący, niż ten który wyraziła w odniesieniu do rzeczywistego zajścia w cytowanych już listach do Wiślickiego i Laurysiewicza.

I oto w tej ciasnej zadymionej izbie, z daleka od kraju, młodzież wysłana nieraz kosztem ciężkich ofiar ze strony rodziny na naukę, zabijała się, mordowała wzajemnie, pchana do tego żądzą wywyższenia się, szaloną ambicją osiągnięcia przewagi pierwszego stanowiska, nie w kraju, nie dla przewodzenia w jakiejś szlachetnej pracy, ale jedynie dla zaspokojenia własnej pychy i wrodzonej chęci wicherzenia i nienawiści.²⁷

Tak więc podjętym z moralnego punktu widzenia osądzie Zapolska surowo potraktowała działającą na emigracji grupę młodzieży socjalistycznej, która głosząc nowe hasła nie ustrzegła się starych polskich wad i przywar: prywaty i anarchii.

Obłożony infamią Leon Orlicki, kiedy wysłana wcześniej w roli emisariuszki Mazia została aresztowana, powrócił do kraju, by tam nie bacząc na liczne niebezpieczeństwa krzewić swe idee. Tylko bowiem nad Wisłą może się spełnić wizja umierającego Barańskiego — zaszumi las. Nie na emigracji więc, lecz w kraju należy pracować dla Polski. To główne przesłanie powieści znalazło także swe odbicie w postaci Juliana Kręckiego (Stefana Laurysiewicza), zdeklarowanego pozytywisty, który w Paryżu zdobywa wiedzę i doświadczenie w zawodzie handlowca, aby z pożytkiem wykorzystać ją w ojczyźnie. Można się też w tym dopatrzeć ideowego uzasadnienia decyzji autorki, która po kilkuletnim pobycie w Paryżu nie zdobyła tam wprawdzie laurów scenicznych, lecz rozszerzywszy swe horyzonty i wzbogaciwszy wiedzę powróciła do kraju.

Negatywny w powieści obraz Gminy Narodowo-Socjalistycznej wynikał także z wybiórczego potraktowania przez autorkę kręgu osób związanych z „Pobudką”. W powieści nie występują czołowi, obok Barańskiego, działacze Gminy: Kazimierz Janowicz, Kazimierz Dłuski, nie ma też, jak to wynika z korespondencji, znanego Zapolskiej Antoniego Złotnickiego, pominęła także osobę Stanisława Krakowa, jako przyjaciółka domu, być może ze względu na jego tragiczny zgon. Janowicz, Dłuski, Złotnicki byli już lekarzami, zaprzętały ich sprawy związane z urządzeniem się w zawodzie, kiedy zabrakło Barańskiego, jego następcą Lorentowicz nie był dla nich żadnym autorytetem. Orlicki mógł więc tylko liczyć na Mazię (Marię Sulicką), której piękny portret został namalowany w powieści z użyciem jasnych kolorów, oraz rzeczowego i opanowanego, też już prawie

²⁷ *Ibid.*, t. II, s. 208.

lekarza Barumzwajga (Braumanna). W najbliższym otoczeniu Lorentowicza znajdowały się natomiast osoby będące typami zdecydowanie negatywnymi: Chodzik (Bodak) i Stanisław Farbach. W środowisku studentów polskich w Paryżu „chodziki” nazywano tych, którzy stale pukali o wsparcie i żyli na koszt innych, postać Chodzika poza własnymi, niezbyt sympatycznymi cechami, uosabia więc pewien dość często występujący na paryskim bruku typ studenta. W postaci wybitnie antypatycznej jaką jest Farbach, jak się wydaje, autorka sportretowała Adolfa Warskiego-Warszawskiego, w przyszłości jednego z przywódców SDKPiL i KPP; w roku 1892 pojawił się on w Paryżu, do Gminy jednak nigdy nie należał. Jej czołowym działaczem był natomiast Władysław Ratuld (Radlicki), uzdolniony okulista, który kilkakrotnie pojawia się wraz ze wspomnianą już małżonką na kartach powieści, autorka wyeksponowała jednak raczej jego słabości. W sumie mamy do czynienia ze schyłkowym wizerunkiem Gminy, która po wywołanej przez Lorentowicza awanturze, z chwilą powstania Polskiej Partii Socjalistycznej, zeszła z dziejowej widowni.

Autorka, wzbogaciwszy fabułę elementami fikcyjnymi, obecnymi w wątku romansowym i sensacyjnym, w opisie samych wydarzeń i osób w nich występujących odwzorowała dość wiernie rzeczywistość. Namalowane z rozmachem i nader plastycznie trzy sceny zbiorowe: obchód narodowy, bal, sąd honorowy, doskonale oddają atmosferę i ukazują stosunki charakterystyczne dla emigracyjnej społeczności. Dzisiaj, kiedy prawie wszystkie właściwie postacie występujące w tej powieści zostały rozszyfrowane, ich wizerunek i charakterystyki mogą być cenne dla badań historycznych o charakterze biograficznym, z zachowaniem oczywiście daleko idącej ostrożności i krytycyzmu. Barańskiego określiła wprawdzie autorka mianem fanatyka, lecz jednocześnie ukazała jego charyzmatyczną osobowość oraz rodzącą się wokół tej postaci legendę. Lorentowicz, bohater powieści, w swych wczesnych emigracyjnych latach, to zauroczony socjalizmem idealista, zdolny i wrażliwy neurotyk, obdarzony wielkimi ambicjami, zdobywający poprzez bolesne porażki doświadczenie życiowe. W nazbyt krytycznym, jak się wydaje, zwierciadle przedstawiła natomiast autorka Marię i Henryka Gierszyńskich, podśmiewając się z ich egzaltowanego patriotyzmu i przypisując doktorowi z Ouarville wiele starszlacheckich wad. Kierowniczą pozycję i autorytet, jaki wyrobił on sobie na emigracji, zawdzięczał studiom i efektywnej pracy oraz pełnej poświęcenia działalności na niwie narodowej, jego autentyczne i głębokie przekonania demokratyczne doprowadziły go z czasem do socjalizmu. Autorka wychyciła i wysunęła na plan pierwszy jego przywary i śmieszności, od których nie był wolny. W galerii postaci kobiecych przeciwieństwem rozkapryszonej, chociaż nie pozbawionej uroku, zajętej miłosnymi podbojami Wilhelminki, której to postaci, zdaniem Czachowskiej, pierwowzorem obok Eweliny Feinkind była także Melania Lipińska, jest Maria Sulicka, obdarzona silnym charakterem, stała

w uczuciach, konsekwentna w działaniu, a jednocześnie kobieco wrażliwa. Nieliczne przekazy źródłowe dotyczące jej dalszych losów (jako lekarka praktykowała we Francji), trafność zarysowanego przez Zapolską wizerunku tej postaci w pełni potwierdzają. Przedstawiona w negatywnym świetle Maria Rakowska-Ratuldowa, po rozejściu się z mężem stała się jedną z pierwszych, znanych tłumaczek literatury polskiej na język francuski. Obdarzony w powieści silną osobowością lecz i negatywnymi cechami Bolesław Motz, został wybitnym, praktykującym w Paryżu lekarzem-urologiem, działał też aktywnie w ruchu socjalistycznym i ludowym. Wybił się także Jan Lorentowicz, znakomity krytyk literacki i teatralny. W powieści *Zaszumi las* utrwaliła Zapolska ich pełną porywów młodość, realizującą się na paryskim bruku oraz działalność, która przez socjalizm miała ich doprowadzić do wolnej ojczyzny. I chociaż może z literackiego punktu widzenia powieść ta stała się przebrzmiałą, historyk epoki, w której rozgrywa się jej akcja, może w niej znaleźć wiele interesujących dlań informacji; jest więc rzeczywiście źródłem historycznym.

RÉSUMÉ

Dans le présent article, nous nous proposons de montrer le milieu des émigrés polonais à Paris avec ses conflits idéologiques et personnels. Sur ce fond, apparaît la personne de Gabriela Zapolska qui, une fois arrivée dans la capitale de la France, se mit en contact avec les cercles socialistes de l'émigration. Bien que chacun sollicitât ses faveurs, elle préférait garder ses distances aussi bien à l'égard des idées socialistes que des potins et intrigues dans lesquels ce milieu était plongé. L'observation de son entourage fournit à l'écrivain nombre d'idées créatrices qu'elle n'arrivait pas toujours à réaliser. C'est dans le roman *Zaszumi las (La Forêt se mettra à frémir)* que Zapolska dressa un portrait du milieu des socialistes; en présentant des événements qui s'étaient réellement passés à Paris, elle en changea pourtant la chronologie, fit intervenir des protagonistes fictifs à côté de personnages authentiques, agrémenta le déroulement de l'action d'épisodes imaginaires. Le jugement moral de l'écrivain sur ce milieu est sévère: les amitiés qui s'y nouent ne sont pas authentiques, les mobiles d'action des héros sont entremêlés d'ambitions pleines d'envie et d'égoïsme, d'orgueil et de discorde. L'émigration, dit l'auteur, n'est pas le meilleur lieu pour oeuvrer en faveur de la Pologne; les résultats seraient meilleurs, si l'on pouvait travailler dans le pays.

ANEKS

Gabriela Zapolska do Marii i Henryka Gierszyńskich (1890), Biblioteka Polska w Paryżu, Archiwum Henryka Gierszyńskiego IV/16, k. 13–14.

Wielka sympatia i szacunek jaki mam dla Was obojga i do całego Waszego domu — kładzie na mnie niejako obowiązek — podzielenia się z Wami wiadomością, która nas wspólnie dotyczy. Proszę jednak serdecznie o zachowanie jak najgłębszej tajemnicy — dla powodów które wytłumaczę poniżej. Na obchodzie kościuszkowskim mieliśmy nieszczęście poznać p. Lyon — którego przedstawiono nam jako pułkownika i człowieka, który brał udział w powstaniu. Ten pan — który od tego czasu został nieodłącznym od kolonii i wkręcił się wszędzie i dość umiejętnie — zaintrygował mnie bardzo. Mogąc to uczynić kazałam zebrać o nim dokładne wiadomości — i oto co mi przedstawiono. Był on w Turcji — trębaczem w kozakach Czajkowskiego — w powstaniu nie był nigdy, w Konstantynopolu wypędzony ze szkoły francuskiej gdzie był nauczycielem — założył dom gry i był sławnym „grekiem”. Lat temu sześć w Paryżu był sekretarzem banku podejrzanego i mieszkał na ul. Mouffetard na 6 piętrze w dwóch pokoikach. Był wtedy w wielkiej nędzy. Późem został zaliczony do tajnej policji za prefekta Andrieux. Wtedy porósł w pierze i Andrieux wyrażał się o nim, że jest to jeden z jego najlepszych agentów. Czy obecnie jest jeszcze w policji tego nie wiem — ale wiedzieć będę za jakie dni dziesięć. Wszystko to co ma jest własnością policji, która prawdopodobnie wydelegowała go do szpiegowania pomiędzy nami. Wszystko teraz się rozjaśnia. Jego dziwaczna propozycja jak zakładanie pod moim i Seweryny patronatem rodzaju refuge dla emigrantów politycznych polskich i rosyjskich, oferowanie swojego salonu na zebrania konspiracyjne, ciągle dowiadywanie się czy mamy jakąś styczność z krajem i czy jest co zorganizowanego w kraju — wszystko to teraz się usprawiedliwia. Wiem, że on był u Państwa — ciągle opowiada o tem. Wiem także, że się wybiera niedługo. Jakkolwiek Sz. Państwo nie są za paszportem, ale w domu ich przebywają często członkowie kolonii — więc ten zręczny agent mógłby naprowadziwszy rozmowę, wielką komukolwiek krzywdę przynieść. Ostrzeżono mnie wszakże — aby postąpić z nim bardzo ostrożnie i usuwając go spomiędzy nas — uczynić tak aby się nie domyślał że wiemy kto on taki. Zwłaszcza nie powinien wiedzieć, że te wiadomości pochodzą ode mnie. Mógłby zemścić się — czyniąc fałszywy raport policji francuskiej i powodując tem samym rozkaz opuszczenia Fr. — co byłoby dla mnie obecnie zgubą. Jestem jednak bardzo ostrożna. Staram się dowiedzieć kto jest ten ktoś — który mówi za dużo o miłości do obcego narodu. Trafem i przebiegłością udało mi się zebrać jak najdokładniejsze dane o p. Lyon. Nie są to plotki, jest to raport tak dokładny, jak te które on składa. Że należał do tajnej policji za Andrieux — sam ludziom wtedy to powiedział. To nam chyba wystarcza. Zechcą Sz. Państwo postąpić według swej woli. Obowiązkiem moim jednak jest podzielić się z nimi tą nowiną. Życzliwość jaką raczyliście mi okazać upoważnia mnie do tego kroku. Proszę przyjmując wyrazy szacunku i poważania — z jakimi zostaję. Gabriela Zapolska. Proszę o słowo odpowiedzi czy list mój do rąk Państwa doszedł. Również proszę o zniszczenie listu natychmiast po przeczytaniu. Raz jeszcze łączę wyrazy szacunku i życzliwości dla obojga Państwa — dzieci całuję serdecznie.